

cego wezwać do pomocy, chociaż interes jest całkiem bezpieczny. Zapoznałem się z nim i przygotowałem się do niego od dawna. Zakradłem się cichaczem, niespostrzeżony, do niezamieszkanego pałacu, przepełnionego wszelakimi bogactwami, które przywłaszczyć sobie łatwo, bo ich nikt nie strzeże. Sposobność podobna nie przytrafi się nam już nigdy w życiu. Pogłaskał chłopca po twarzy. Już ja wiem, że mi dopomożesz. Nie chcesz się dziś zgodzić, lecz przez noc zmienisz przekonanie. Jestem tego pewny. Gratka, jakich mało... postawi nas na nogi. Idź teraz spać... ale zanim zaśniesz, zastanów się dobrze. Ręczę, że mnie usłuchasz...

Piotruś nic nie odpowiedział, tylko odwróciwszy się od ojca nagle, wbiegł na schodki, wiodące do izdebki na facyatce. Za nim podążyli Rózia i Janek.

— Jutro.. już mnie tu nie będzie — powiedział chłopiec, zamykając za siostrą i przyjacielem drzwi na strychu. Jutro opuszczę was na zawsze. Wkrótce rozpoczne piętnasty rok życia, wstyd byłoby doprawdy, gdybym nie dał sobie rady. Powiniennem pracować i stać się uczciwym człowiekiem, aby w danym razie być wam pomocnym.

— Porzucasz nas? — rzekła Graziella zmienionym głosem. — Pozostawiasz samych na łaskę i niełaskę Złotej-Rączki i Czupiradła... Och, jakiś ty niedobry!

— Muszę odejść, Nie mam ani grosza... ale mniejsza o to! Zarobię na życie... Mam siły potem. Uciekać stąd trzeba, siostrzyczko droga, bo i ty chyba nie chcesz, żeby twój brat został złodziejem, a gdybym tu pozostał, musiałbym, co najmniej, wyjść na doliniarza. Ojciec o niczem innym nie myśli, jak o kradzieży, a matka, zamiast go powstrzymywać, popycha i namawia raczej do występu...

— Ja także stąd się wyniosę — mówił Kwiat-Nędzy — nie chcę patrzeć na zbrodnie, jakie tu dzieją się będą. Jestem warty i słabowity, lecz posiadam dość odwagi do walczenia z losem. Jutro śmiało i bez ogródek, powiem w oczy Złotej-Rączce i jej mężowi czem oni zostać pragną, a jeśli się nie wyrzekną zamiaru, z którym dziś wieczór zdradził się przed nami Czupiradło, pójdę ich zadenuncyować na policję, bo nie mogę pozwolić na to, by Graziella przez nich cierpieć miała. Chciej wierzyć drogi Pietruniu, że gdyby nie wy dwoje... Rózia i ty, dawno umknąłbym już z budy. Gdziebym poszedł?... Nie wiem, lecz czuję, że Bóg ulitowałby się nademną i nie dałby mi zginąć marnie. Siostra twoja, którą wiesz jak kocham bardzo, zatrzymywała mnie ciągle. Jej łzy i prośby osłabiły we mnie wolę, dla tego siedziałem razem z wami, chociaż Czupiradło i Złota-Rączka znęcali się nademną... wymyślali mi, bili, poniewierali... za co też w głębi serca nienawidziłem ich okropnie.

— Och, pamiętaj — rzekła Rózia, przesuwając drżącą rączką po bladym czole — że to moi rodzice... potępiać ich nie mam prawa. Mój Janku! mój Janeczku! miej nad nimi choć ociupinę litości... I nad złymi Bóg litować się kazał, sam to mówiłeś nam nieraz...

— Nienawidzę ich... mimowoli nienawidzę — powtarzał chłopiec, zaciskając zęby.

Wtedy ona, objęła go ramieniem za szyję, przycisnęła do siebie i szepnęła mu do ucha:

— Kocham cię!... Kocham cię tak, jak Piotrusia... Was obu tylko kocham, nikogo więcej, a ty chcesz także mnie porzucić i lecieć gdzieś daleko... daleko... w świat daleki, w świat szeroki, pozostawiając samą w tej ohydnej budzie, w której co wieczór umieram ze strachu.

I to mówiąc, dziewczynka do głębi wzruszona, rozplakała się rzewnie.

Piotruś, dziwnie dziś poważny, z pozorną obojętnością patrzył na siostrę i przyjaciela, chociaż i jemu serce ścisnęło się od ciężkiego smutku.

Graziella знаła niezłomny upór brata, nie starała się więc wpływać na zmianę jego postanowienia. Otarła łzy, powstała z miejsca i zbliżywszy się do Pietrka pytała:

— Co uczynisz?... kiedy pójdziesz?... kiedy ujrzymy cię z powrotem?

Chłopak milczał.

— Nie odpowiadasz?... Czyżbyś się zagnał na wieki? Czy już nawet kiedyś nie zechcesz widywać się z nami?

— O!... Nie zapomnę ja o was! W sercu nosić będę wspomnienie o tobie siostrzyczko... i o tobie Janku... aż do dnia, w którym połączymy się z sobą znowu, na zawsze!

Po tych wyrazach długotrwała cisza zaległa w izdebce.

Pietrek niespokojny i roztargniony, zbliżył się do okienka, patrząc przez nie bezmyślnie na ulicę.

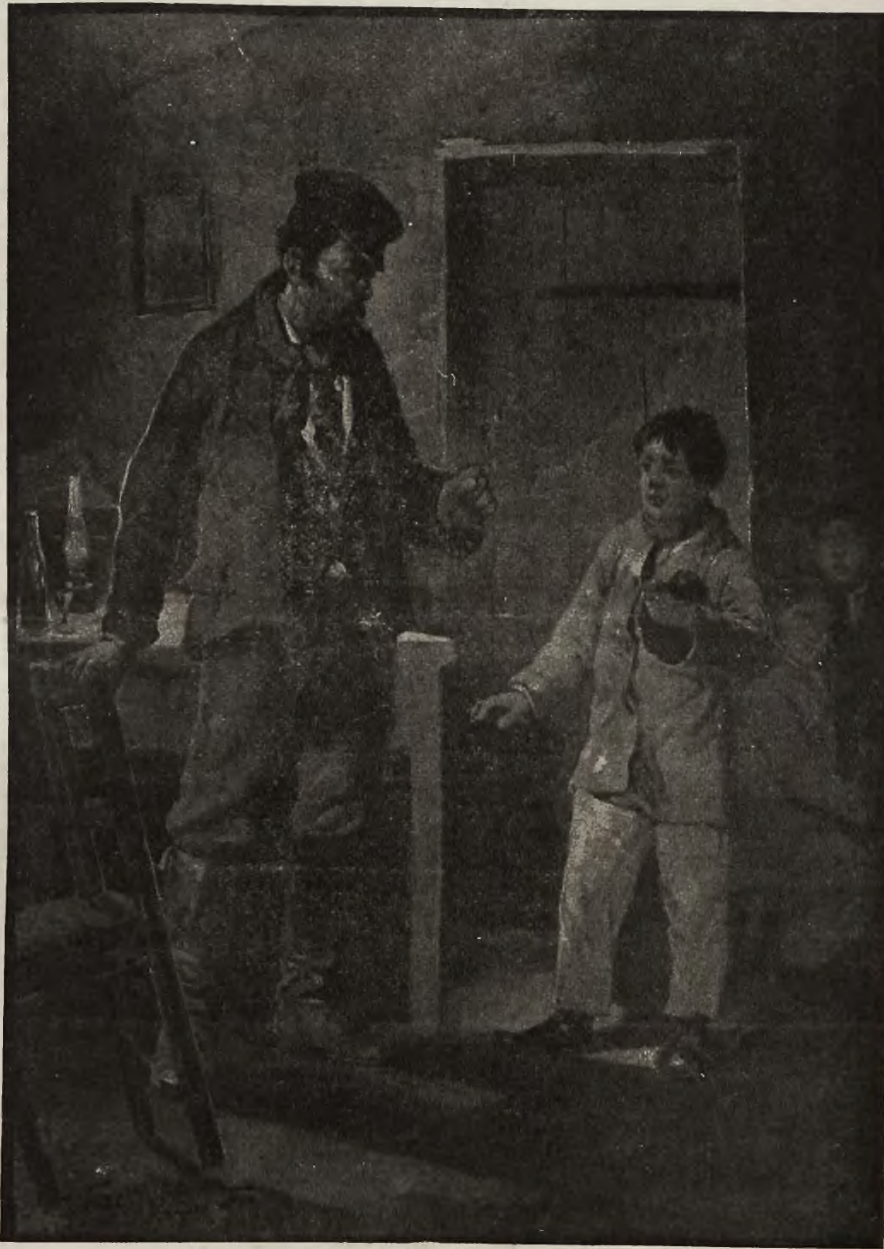
Niebo iskrzyło się milionami gwiazd, w pośród których jasny księżyc przesunął się powoli. Od czasu do czasu zmarznięty śnieg zaskrzypiał pod nogami jakiegoś spóźnionego pijaka, powracającego do domu po nocnej hulance. Z dolnej, parterowej izby, do uszu płaczącej Grazielli i chłopców, pogrążonych w dumaniach, dolatywał gromki odgłos chrapania Czupiradła i Złotej-Rączki.

Piotruś postanowił wyjść z budy o wschodzie słońca, przed zbudzeniem się rodziców.

Smutne godziny oczekiwania upływały powoli. Myśl o rozstaniu się, napęniała serca trojga dzieci wielkim zmartwieniem.

— Nareszcie — w dali — nad niskimi, pochylonymi dworkami i chatami, blado-purpurowy blask rozdarł ciemności. Z blasku tego zaczęła się zwolna wynurzać kula słoneczna, rzucająca ukośnie po uśnieżonych dachach, różowe, migotliwe promienie. Chłopak odsunął się od okienka i pochyliwszy się nad skulonymi w kącie Graziellą i Kwiatem-Nędzy, szepnął cichutko:

— Już dzień!... Odchodzę... Bądźcie zdrowi. Pamiętajcie o mnie! Przyjdzie czas, w którym Bóg łaskaw znowu nas połączy... Jestem tego pewny!



— Możecie mnie zabić... ale ja krasć nie będę!

— Nie chcę, żebyś odchodził! — zawołała Rózia, wieszając mu się na szyi. Nie chcę, żebyś nas porzucił!

— Pozwól mu odejść — rzekł Kwiat-Nędzy. Jeśli dziś stąd nie ucieknie, zostanie złodziejem. Masz mnie przy sobie, ja tobą opiekować się będę. I dla mnie wiek męski już nie daleki... Bronić cię potrafię!

Piotruś zeszedł ostrożnie po skrzypiących schodkach, przesunął się jak cień na palcach przez izbę, w której matka i ojciec spali, jak zabici... Poczem wybiegł na ulicę.

Raźno puścił się w drogę przed siebie. Dokąd? — Sam nie wiedział. Szedł, gdzie go oczy poniosą... ku nieznannej przyszłości.

O ósmej rano Czupiradło się przebudził, przetarł oczy, ziewnął raz i drugi donośnie, a potem zawołał:

— Pietrek! Marko-Spada!... Pójdź sam tutaj, synku!

Nikt nie odpowiedział.

Zwykle, o tej porze, Piotruś był obowiązany napalić w piecn, a gdy były pieniądze, pójść po mleko.

Złota-Rączka nie słysząc żadnej na wołanie odpowiedzi, zerwała się żwawo z posłania, wciągnęła spódnice, narzuciła na plecy chustkę i wbiegła po schodkach na strych. Nie spostrzegłszy syna w izdebce, zmarszczyła świecące brwi gęste.

— Gdzie twój brat? — spytała Rózia groźnym tonem.

— Piotruś poszedł... — odparł Kwiat-Nędzy, wzbudzając w sobie siłą woli odwagę.

— Gdzie poszedł?... Ty brudny podrzutku musisz wiedzieć gdzie poszedł?... Ręczę, że jesteś z nim w zmwie. Od czasu, jak jakieś nieszczęście, czy dyabeł, przyniosły cię do nas, Pietrek stał się całkiem innym chłopcem, niż był dawniej. Buntuje się nieustannie, hardo się stawia, nie chce ojca słuchać... Jestem pewną, że to ty pokrako podburzasz go i psujesz!

— Matko — rzekła Graziella — Pietrek odszedł na zawsze... już nigdy nie wróci...

— A to z jakiej przyczyny?

— Nie wiem.

— Gadaj mi zaraz! — krzyknęła Złota-Rączka, podnosząc pięść w górę. Ja wam pokażę, co znaczy milczeć, gdy ja pytam o co. Zawołam Czupiradła, on wam języki rozwiąże...

Pietrek odszedł, powiadacie... i ma nie wrócić więcej! W teatrze coś podobnego czasem się zdarzało, ale tak być nie może w kochającej się rodzinie!... Czy podobna, aby zbiegł nie pożegnawszy się z nami, nie ucałowawszy mnie wprzód... mnie, która go nigdy nie skrzywdziłam... która go tak mocno kochałam!

Oczy baby napęliły się łzami, spływającymi rzęsami po jej zwiedłej, czerwonej, głębokimi bruzdami poranej twarzy.

— Gdyby się stąd nie wyniósł, musiałby zostać złodziejem — rzekł Janek po chwili — a on złodziejem być nie chce, przeciwnie pragnie zostać porządnym robotnikiem...

— Co gdciesz ohydny pomiotku?

— Tak, tak... Piotruś chce być uczciwym człowiekiem, a ponieważ Czupiradło zapowiedział mu wczoraj, że mają razem dziś rabować jakiś opustoszały pałac, więc draapnął z budy. Przecież Czupiradło mówił wszystko przy mnie głośno i bezwstydnie... Dobrze słyszałem! To też i ja buntuję się również... i powiadam, jeśli wasz mąż nie zrzecze się swojego zamiaru, pójdę was zadenuncyować.

— Ach ty kanalio!

— Tak... pójdę wszystko wyśpiewać w policji,

prawił dalej chłopak drżącym głosem. Chociaż grozę, to nie przez złość, jeno z dobrego serca, żeby was pomimo waszej woli ocalić. Nie chcę, żebyście byli złodziejami, bo mi chodzi o Graziellę... nie chcę, żeby musiała rumienić się za was!

— Zaśnied! psia-krew! podłe szczenię! — wrzasnęła rozszłoszczona Złota-Rączka, uderzając z całej siły Janka w głowę. Masz! Zanieś to komisarzowi policji i powiedz mu odemnie, że nie tylko go się nie boimy, ale drwimy sobie z niego i z ciebie paskudny potworze!

Chłopiec, chociaż trząsł się jak w febrze, stanął przed Graziellą, jakby ją chciał zasłonić od razów.

XIX.

Dwa dni upłynęło od wypadków, opowiedzianych wyżej.

W jednym z brudnych szyneczków na Czystem siedzą przy stole Czupiradło i Złota-Rączka. Tylko co zjedli po sporym kawałku salcesona z chlebem, a teraz popijają pożywienie piwem.

Dwa dni szukali na próżno Piotrusia po wszystkich zaułkach Warszawy i nigdzie go nie znaleźli.